



To nie tylko opowieść edukacyjna o różnorodności kulturowo-religijnej w naszym kraju. To również interesująca historia rodzinna. Powinni ją przeczytać wszyscy, zarówno dzieci, jak i dorośli. Będzie świetnym pretekstem do rozmowy o Polsce, jej historii i mieszkających w niej ludziach. Każdy sporo się dowie i każdego skłoni do refleksji. Bardzo polecam!

Tosimama.pl

Ada Judytka właśnie skończyła dziesięć lat i mieszka z rodzicami w Białymstoku. Szykują się do święta Rosh Hashana i z tej okazji Ada wypytuje swoich przyjaciół z klasy o ich zwyczaje noworoczne. Niestety pewnego dnia gubi tałes i... Nie wiecie, co to tałes i Rosh Hashana? Z tej książki się dowiedziecie. A przy okazji przekonacie się, że Polska to prawdziwy kulturowo-obyczajowy tygiel.



Książka nominowana do nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Agnieszka Suchowierska

Pisarka, polonistka, autorka książek edukacyjnych, współautorka bajek dla dorosłych (z Wojciechem Eichelbergerem). Jej książka *Mat i świat* została Książką Roku 2015 Polskiej Sekcji IBBY i wyróżniona w Konkursie Literackim im. Kornela Makuszyńskiego w 2016 r.

SZO FAR שופר I PIECZONE JABŁKA



– Jaka fajna trąbka! – krzyknął Kuba, kiedy tylko wszedł do naszego mieszkania.

– Dzień dobry – przywitała się grzecznie Ksenia i uśmiechnęła się do moich rodziców.

Bardzo się ucieszyłam, że przyszli, i poprosiłam, żeby usiedli.

Kuba wziął trąbkę ze stołu i od razu zaczął trąbić.

– Nie ma co, bezpośredni chłopczyk – mruknął tatuś i dyskretnie zatkał sobie ucho, udając, że podpira ręką głowę. Akurat czytał książkę.

Mama zrobiła dziwną minę i powoli podeszła do Kuby.

– Zostaw to, Kubuś – poprosiła spokojnie. – To nie jest zwykła trąbka.

Trochę się speszył i od razu odłożył ją na miejsce.

– Jest zaczarowana? – zapytał szeptem, choć raczej w to nie wierzył.

Ksenia patrzyła na niego i lekko się uśmiechała, bo wiedziała, co to za instrument. W końcu jest moją przyjaciółką.

– To szofar, żydowska trąbka noworoczna zrobiona z rogu baraniego – rzekła mama. – Nie jest łatwo go kupić, dlatego szkoda by było, gdyby się zniszczył.

W dawnych czasach, kiedy za pomocą szofaru ogłaszano nadejście nowego roku, trąbiono aż sto razy!

– Aha – odpowiedział Kuba, jakby wszystko rozumiał.

– My na Nowy Rok mamy fajerwerki.

– My też. A na Ukrainie mają szchedriwki – pochwaliła się swoją wiedzą Ksenia.

– Szchedri... co? – zdziwił się Kuba.

– Szchedriwki – piosenki noworoczne – wyjaśniła Ksenia.

Trąbka chwilowo zeszła na drugi plan.

– Umiesz zaśpiewać szchedriwkę? – zapytałam z ciekawością.

Ksenia nie odpowiedziała. Usiadła na kanapie i zaczęła skubać poduszkę.

– A po co jest ta trąbka, jak nie można na niej



trąbić? – przypomniał sobie Kuba, który chyba woli muzykę instrumentalną.

– Można, ale nie dziś. Rosz Haszana mamy jutro.

– Rosz Szaszana? A co to jest? – zapytał, a ja się zaczęłam śmiać.

– Rosz Haszana – poprawiłam go. – To żydowski Nowy Rok.

Kuba znowu zrobił zdziwioną minę. Popatrzył na trąbkę, na mnie i na mamę. Widać było, że nic z tego nie rozumie. Najpierw szofar, potem szczedriwka, a teraz jeszcze Rosz Haszana!

– Ale jutro jest dwudziesty pierwszy września! Coś się wam chyba pomyliło! – wykrzyknął.

– Nic nam się nie pomyliło. Jutro obchodzimy Nowy Rok. A potem, drugi raz, mamy Nowy Rok na sylwestra ze wszystkimi, tak jak ty, bo ten drugi też jest fajny.

Kuba ciągle nie pojmował.

– A który będziecie mieć rok: 2017 czy 2018?

– 5778.

Żebyście widzieli jego minę, jak to powiedziałam. Oczy zrobiły mu się okrągłe jak pięciozłotówki.

– To bardzo ciekawe – zauważyła grzecznie Ksenia.

– Ooole suuuper! – wrzasnął Kuba. – To jutro będę mógł zatrąbić?

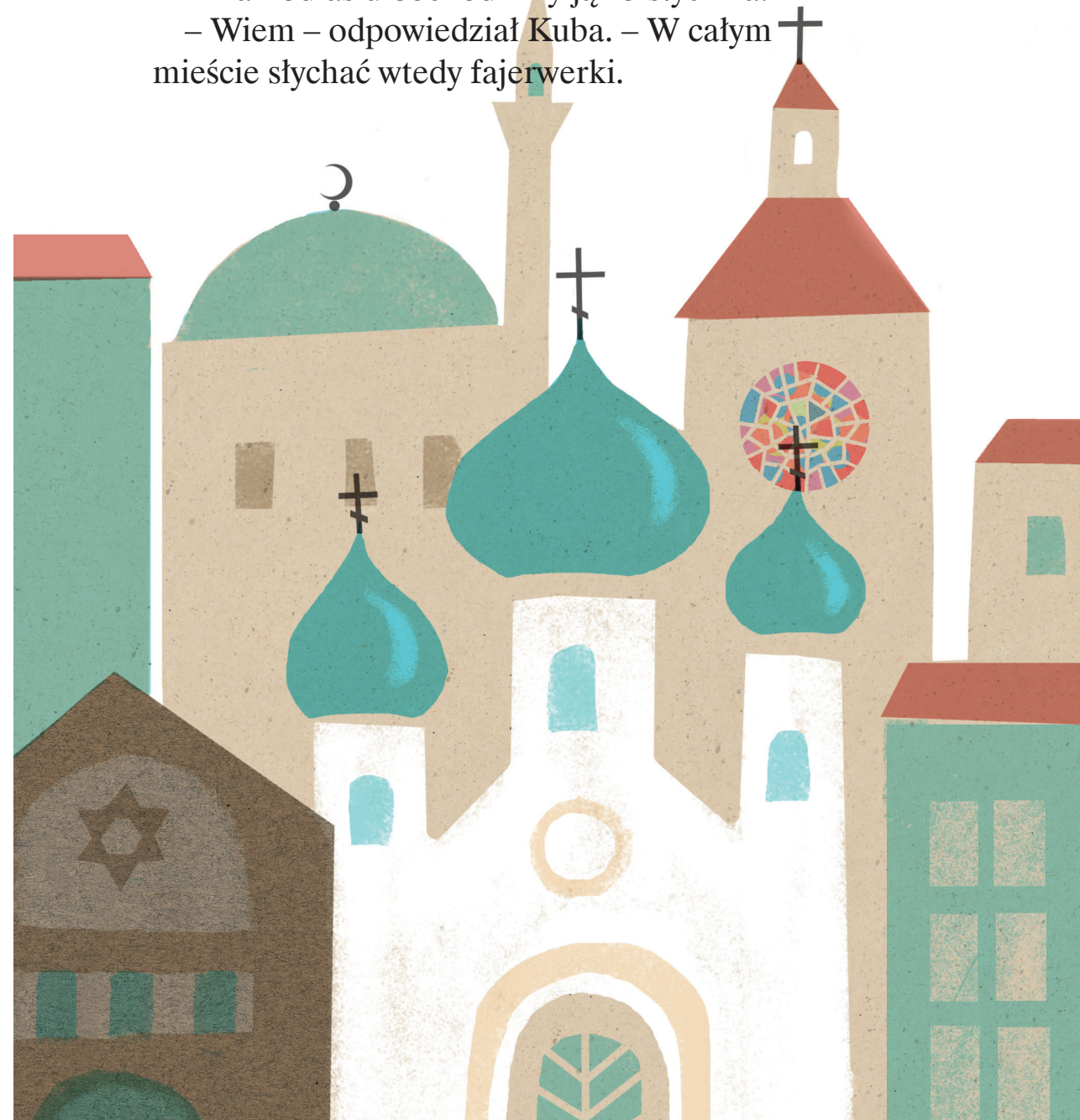
Mama uśmiechnęła się i poszła do kuchni.

– Wiesz, Kuba, że nasz sylwester nazywa się małanka albo bohatyj wieczar? – zapytała Ksenia.

– Małanka?

– Na Podlasiu obchodzimy ją 13 stycznia.

– Wiem – odpowiedział Kuba. – W całym mieście słyhać wtedy fajerwerki.



– Ale na przykład w Łodzi i Lublinie małanka jest 31 grudnia, bo tam prawosławni używają tego samego kalendarza co wy.

– A który będziecie mieć rok?

– No przecież ten sam co wy, 2018! – zaśmiała się Ksenia, a mnie się przypomniało, co kiedyś mówił Selim, i postanowiłam też pochwalić się wiedzą.

– Muzułmanie będą mieli 1439, wiedzieliście? – powiedziałam. – Selim opowiadał, że liczą lata od hidzry, czyli wyjścia proroka Mahometa z Mekki do Medyny. Za to buddyści mają teraz rok 2560.

– My liczymy lata od narodzenia Chystusa – poinformował Kuba.

– My też! – ucieszyła się Ksenia. – Prawosławie i katolicyzm są do siebie bardzo podobne.

Pomyślałam, że ciekawe, od jakiego wydarzenia liczą lata buddyści, ale nie zdążyłam tego powiedzieć, bo do pokoju wróciła mama. Trzymała w rękach półmisek i małe talerzyki.

– Może chcecie jabłko w miodzie? To żydowska potrawa noworoczna.

Wszyscy kiwnęli głowami i usiedli za stołem. Tylko tata wciąż czytał książkę, siedząc na kanapie.

– U nas na bohatyj wieczar je się pyszną babkę ziemniaczaną – pochwaliła się Ksenia. – Przyniosę do spróbowania.

– Do 13 stycznia jest jeszcze dużo czasu, ale bardzo chciałabym skosztować waszej babki – powiedziała mama.

Kuba wziął ćwiartkę jabłka i wpakował ją sobie do ust.

– Bałdzo dobie. U nas na Nowy Rok są fawołki i szampian – wybełkotał z pełną buzią.

Jakbym ja tak zrobiła, rodzice od razu zwróciliby mi uwagę.

– Weź jeszcze dwa jabłka dla rodziców – zaproponowała mamusia.

– Mogę trzy? Jedno wziąłbym dla brata – poprosił Kuba, jak już trochę przełknął.

Ksenia nałożyła na talerzyk mały kawałek jabłka i oczywiście wzięła widelczyk.

– Rzeczywiście smaczne, czy mogę się jeszcze poczęstować? – spytała i wytarła buzię w papierową serwetkę.

– Będzie mi bardzo miło – odparła mama.

Kiedy Ksenia wyciągała rękę po dokładkę, Kuba poprosił:

– Zaśpiewaj szchedriwkę.

Moja przyjaciółka zrobiła się czerwona jak burak. Wyglądała, jakby zatkała się jabłkiem niczym królowna Śnieżka.

– Jesteśmy ciekawi. Bardzo bym chciała usłyszeć szchedriwkę – powiedziała mama.

Ksenia milczała i widać było, że nie wie, co zrobić. Jej ręka z widelczykiem zawisła w powietrzu.

– Przecież widzę, że masz ochotę – wypalił Kuba.

Moja przyjaciółka zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech, odłożyła widelczyk na talerzyk i cichutko zaśpiewała:

– *Szczedryj wieczir, dobryj wieczir!*
Dobrym ludziom na weś wieczir!
A w tomu domku jak u winku,
a tam ditoczky jak kwitoczky.
Szczedryj wieczir, dobryj wieczir!
Dobrym ludziom na weś wieczir!

Kiedy skończyła, spojrzała na nas niepewnie. Ksenia nigdy nie opowiada w szkole o prawosławiu.

– Brawo! Śliczna piosenka – pochwaliła ją mama. – Ciekawe, co znaczy.

– Tam są życzenia dobrego wieczoru. Potem zaśpiewałam, że dom jest jak wianek, a dzieci w domu są jak kwiatuszki – przetłumaczyła nieśmiało Ksenia.

– Nie wiedziałem, że masz taki ładny głos – odezwał się nagle tata, który chyba w międzyczasie odetkał sobie ucho.

Odłożył książkę i usiadł z nami, żeby też wziąć sobie jabłko.

– Fajnie, po jakiemu to? – zapytał Kuba.

– Po ukraińsku. Babcia mnie nauczyła. My na małan-ce robimy żarty, na przykład chowamy różne rzeczy, żeby potem trzeba było ich szukać. Kiedyś, dawno temu, mój pradziadek Sasza schował sąsiadom na dachu wóz konny, a potem okazało się, że to nie był ich wóz, tylko jego. Podobno strasznie trudno było go stamtąd ściągnąć! – zaśmiała się Ksenia.

Widać było, że od kiedy mama ją pochwaliła, czuła się dużo pewniej.

Kuba też parsknął śmiechem.

– Dobrze! U nas niektórzy mówią, że jaki jest pierwszy dzień roku, taki będzie cały rok.

– Był też taki zwyczaj, że na podwórzach gospodarstw zdejmowano bramy i furtki, by Nowy Rok mógł wygodnie wejść do domu.

– Fajne te wasze zwyczaje! – powiedziałam.

Kuba skończył jeść jabłko i zaczął rozglądać się po pokoju.

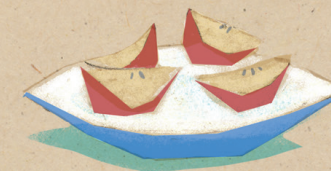
– Co jeszcze macie fajnego, proszę pani? – zapytał mamę, która chyba czekała na dalszy ciąg historii pradiadka Kseni.

– Dużo rzeczy, Kubusiu. Menorę, tałes, Torę...

– Pokaże mi pani, proszę pani?

Przestraszyłam się, że mama zaraz zacznie szukać tałesu, spyta mnie, czy go gdzieś nie widziałam, i wszystko się wyda.

– Chodźcie, zobaczcie alef bet – powiedziałam szybko.



ALEF BET



Alfabet hebrajski, czyli alef bet, strasznie im się spodobał. Ksenię najbardziej zdziwiło to, że my czytamy od prawej strony do lewej, czyli odwrotnie niż w szkole. Kuba uważa, że litery hebrajskie są bardzo trudne i nigdy by się ich nie nauczył. Powiedziałam mu, że na pewno by się nauczył, bo w alef becie jest mniej liter niż w alfabecie polskim. Zresztą pierwszą i drugą literę już umie, bo są to alef i bet.

alef	א
bet	ב

Potem Ksenia pokazała nam cyrylicę. To również stary alfabet i też bardzo ciekawy. W Polsce używamy alfabetu łacińskiego. Do niektórych jego liter zostały dodane kreseczki albo ogonki.

Robiło się już późno i moi goście musieli już iść do domu. Kuba powiedział:

– To ja idę odrobić lekcje. *Szalom!*

שלום

Mama była zachwycona takim pożegnaniem i chyba się zakochała w Kubie.

– Nie ma co, bezpośredni chłopczyk – odezwał się tato, kiedy Kuby już nie było.

Mój tatuś jest podobno mistrzem sarkazmu, tylko nie wiem, co to znaczy.

– Miły, otwarty i ciekawy świata – skomentowała mama. – Cieszę się, że tu przychodzi. Po Rosz Haszana zaprosimy na pieczone jabłka jego rodziców i rodziców Kseni. Adunia, nie widziałaś przypadkiem tałesu? Nie mogę go znaleźć, a będzie mi niedługo potrzebny.

– Nie, mamusiu – odpowiedziałam i, żeby zmienić temat, zapytałam: – Czy ateści obchodzą sylwestra?

– Każdy może przyjść na koncert miejski albo na bal, a poza tym w wielu krajach ludzie mają bardzo ciekawe świeckie sylwestrowe zwyczaje i przesady – wzruszył ramionami tato.

– Na przykład jakie? – spytałam zadowolona, że rodzice zapomnieli o tałesie.

– W Argentynie po wybiciu północy trzeba zrobić pierwszy krok prawą nogą – powiedziała mama.

– Ale po co?

– Żeby mieć szczęście w nowym roku.

Postanowiłam, że jutro zrobię krok prawą nogą – to na pewno nie zaszkodzi, a może pomóc. Zawsze warto spróbować.

– W Brazylii tego dnia wypada ubrać się na biało. Filipińczycy jedzą okrągłe owoce, bo koło jest u nich symbolem bogactwa – poinformował tata.

Pomyślałam, że nie zaszkodzi spróbować też i tego. Tym bardziej, że przecież jabłka są okrągłe.

– W Chile należy porządnie wysprzątać całe mieszkanie, w Polsce pozamykać wszystkie sprawy, a w Rosji ludzie wrzucają do kieliszków karteczki z zapisanymi życzeniami, palą je i nalewają do kieliszków szampana. Kolumbijczycy, którzy chcą w nowym roku dużo podróżować, w sylwestra chodzą wkoło domu z walizką – dodała mama.

Sprzątanie mieszkania to przesada i zabobony, a alkoholu jeszcze nie wolno mi pić. Nie wiem też, jakie sprawy mogłabym pozamykać. Za to zwyczaj Kolumbijczyków bardzo mi się spodobał.

– Mogę wziąć walizkę i trochę pobiegać naokoło naszego bloku? Proooszę!

Mama zaczęła się śmiać i powiedziała:

– Idę z tobą. Chyba nie sądzisz, że przepuszczę taką okazję.

– Zwariowałyście? – krzyknął tata. – Będziecie chodzić po osiedlu z pustą walizką?

– Z dwoma pustymi walizkami – uściśliła mama.

Tato zamyślił się przez chwilę, a potem powiedział:



– Myślicie, że wy będziecie cały następny rok podróżować po świecie, a ja zostanę w Białymstoku? Nie ma mowy, też idę!

I ruszyliśmy na spacer z trzema puściutkimi walizkami na kółkach. Było super. Szliśmy wolno, bo udawaliśmy, że każda waży dwadzieścia kilogramów – i że nie chodzimy naokoło bloku, tylko strasznie się spieszymy na dworzec. Tata jeszcze trochę opowiadał o noworocznych zwyczajach – Brazylijczycy w sylwestra przeskakują morskie fale, Nowozelandczycy jak najgłośniej tłuką łyżkami w garnki i patelnie, a Hiszpanie jedzą o północy dwanaście winogron.

Kiedy lunął deszcz, tato podniósł wysoko swoją ogromną walizę i zrobił z niej parasol dla nas wszystkich.

– Odpalajcie swoje walizki, jedziemy do Chorwacji! – krzyknął.

I popędziliśmy. Do domu.

Jeden pan, kiedy zobaczył, jak biegniemy przez ulicę, mruknął z zazdrością spod parasola:

– O, superman z rodzinką.

Takiego mam tatę!

Po spacerze, gdy rodzice robili kolację, otworzyłam szafkę z pościelą, żeby wziąć ręcznik do wytarcia włosów. Na półce nie było tałesu! Zniknął!

Co ja teraz zrobię? Może Ksenia mi coś jutro poradzi?